

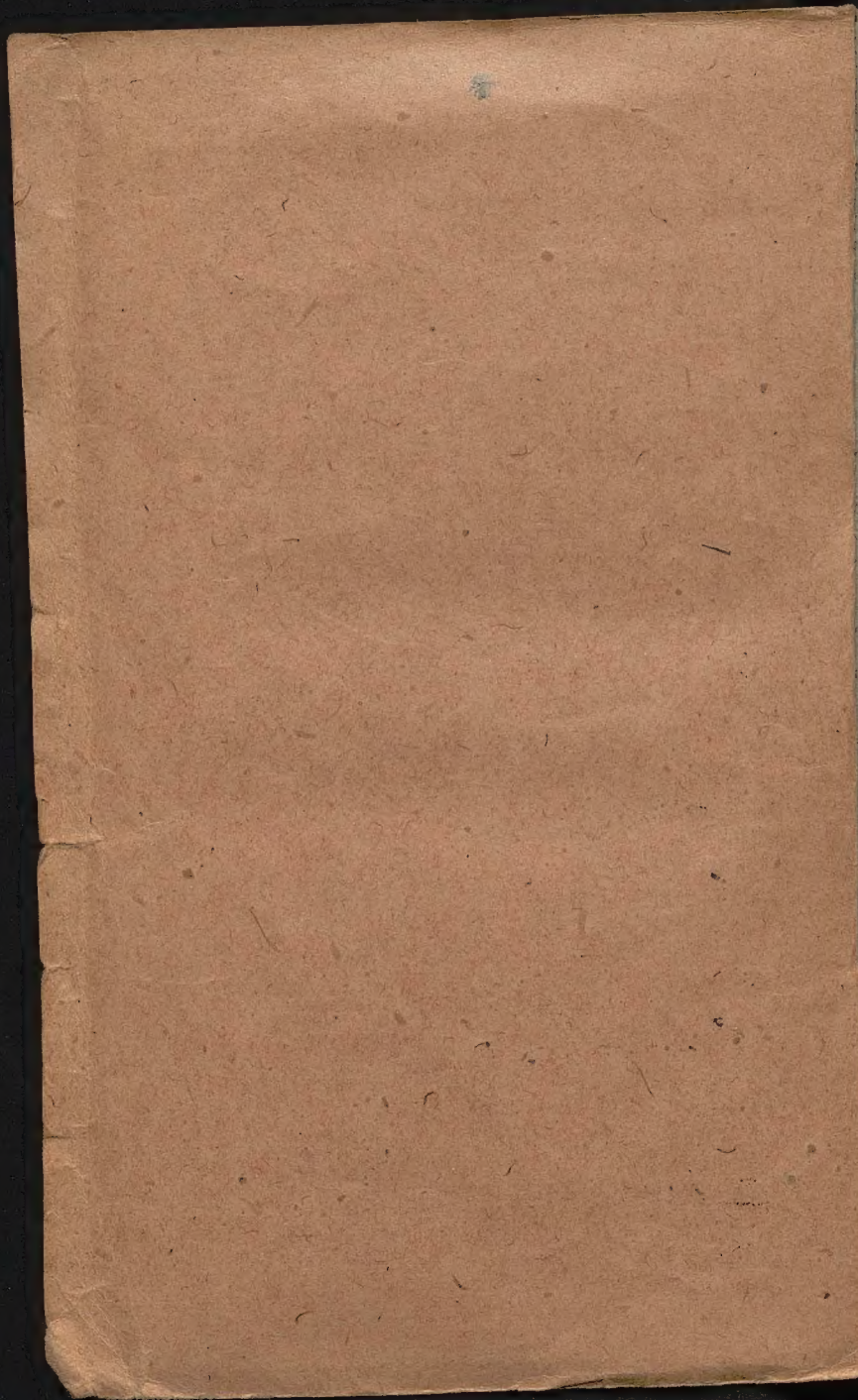


27261

kal.komp.

Mag. St. Dr.

P



16031.

Marsilio 11.

11

583

XXXX T. II

ŻONA OPUSZCZONA
NA BEZŁUDNEY WYSPIE
D R A M M A
W JEDNYM AKCIE
Z INTRYGI WZIĘTEJ z OPERY WŁOSKIEJ
NAPISANA

przez
WINCENTEGO MAREWICZA

Roku 1795. w Wilnie

y Tegoż Roku na Wileńskim Teatrze
grana Dnia 19. Kwietnia.



OSOBY

ARDAN Mąż Zofii.

ZOFIA Zona jego.

LIZETA jey Siostra.

LORENZ Towarzysz Ardana.

SCENA na Wyspie pustey.

Teatr okazuje część pustey Wyspy
zarosley różnemi drzewinami mają-
cey grót kilka w Skale ręką natury
urobionych, na prawey stronie Kamień
wielki, mający napis wyryty niezupet-
nie dokończony —.

27461.I.

D O
Jaśnie Wielmożney Jeymci Pani
KAROLINY
Z BRZOSTOWSKICH
WOŁODKOWICZOWEY
STAROŚCINY HAIĘŃSKIEY Y ROTMISTRZOWY
KAWALERYI NARODOWEY.

Jaśnie Wielmożna Pani i
Dobrodzieyko!

*D*ziśko moje, które wychodzące teraz z druku mam honor poświęcić Jaśnie Wielmożney WM. Pani Dobrodzice, nosi Tytuł na sobie: Zona opuszczona na bezludney Wyspie. Autor zaś jego; może barzo stosownie przybrać sobie Tytuł: Rodaka Opuszczonego na Ojczyſtley Ziemi.

Historia, z której wzięta jest ta Intruga, wystawia nam Zonę opuszczoną od Meza, Historia Autora; okazuje go zapomnianym od przyjaciół, i ureczających mu przed tym swoją opiekę i pomoc. — Zona opuszczoną została od męża przez przypadek, Autor zaś od Kraiowców zapomnianym został, za ten grzech zapełniona; że dbając więcej zawsze o Imię Poczciwego człowieka jak o los własny, mgdy nie był zdrajcą, oszukiwaczem, przedaynym, zwiódcą, fałszerzem, lub w jakimkolwiek sposobie szkodcą czyim. Ani

chciał nigdy z poszarpanej sławy cudzey, skle-
iać sobie honorowe Tytuły, lub z rozwalin
cudzego szczęścia, budować sobie fortune.

Piękność Twoja Pani powszechnie chwalo-
na; jest darem losu. Rodowitość; jest dzie-
łem przypadku. Maiątek; jest owocem szczę-
ścia. Dusza zaś tkliwa, umysł wspaniały,
serce dobroczynne, sposób myślenia szlache-
tny, czyny Cnotliwe, i inne przynioły czy-
niące zaszczyt poci Niewieściey, są własnym
Twoim nabytkiem i Twoją własnością do ni-
kogo nienależną, z których Cię ani nieprzyjaciel
obedrzeć, ani przypadek wyzuc niepotrafi. —
To to jest; co mnie ośmieliło; i dziełko
to, i Autora razem, poruczyć Twojej Opiece.

Gdy Wołodkowiczowey uzyszczę opiekę;

Zem już stał się szczęśliwym, śmiało wszystkim rzekę.

Nie racz więc garnących się do siebie odpy-
chać! bo to jest tylko własnością dusz wiel-
kich; umacniać słabych i tulić do siebie biednych.

Czasem i to jest dobrym, co się zda ładac.

Któż wie: może się i ja przydam jeszcze na co.

Bo wszak niema tak wyjąłowialey roli; że-
by z siebie czego nie rodziła, sam perz po
polach rozlażący się i one gluszący, przydatny
jest i ubogim ludziom do żywienia się, i Apté-
karzom do dekoktów krew czyszczących.

Jestem z winnym uszanowaniem

Jaśnie Wielmożney Pani
Dobrodziki

obowiązany i nayıniższym flugą

Wincenty Marowicz.



SCENA I.

ZOFIA Skurami i Liściami okryta z Kamieniem w reku do ostrzenia i tępą Szpadą chcąc dokończyć wydrzącać na Kamieniu napis.

Usiłowanie i ciągła praca naytrudniejsza dokonywa rzeczy. Oto mam dowód tego na tym Kamieniu. Opoka twarda, ręka niewprawna, siły wątłe, narzędzie ładaco, przecież mało mi już brakuie do zakończenia przedsięwziętego napisu, mającego uwiecznić i nieszczęście moje, i zdradę Ardana wiarołomnego męża meiego, który wysadziwszy mnie osłabioną morską podróżą z Okrętu, na którym z nim do Indyi płynęła, gdym usnęła w tey grocie z maluczką jeszcze na ów czas siostrą moją Lizetą, samotną mnie bez żadney obrony i sposobu do utrzymania życia, porzucił ten zdrajca niegodziwy — Nieba litościwe! które przez lat 13 opuuszczoną mnie na tey Wyspie z Siostrą moją

moją uchowaliście, pozwólcie mi jeszcze życia na dokonczenie zaczętego napisu, po którym raczcie już przerwać pasmo ciężącego mię życia wraz z pożerającym mą duszę smutkiem. (*czyta napis.*)

- „ Zdradziecko od Ardana męża opuszczona
- „ Na tej Wyspie Zofia nieszczęśliwa Zona,
- „ W Płacz, troskach, i nędzy życia dokończyła.
- „ Zbłąkany tu Przychodniu! Gdy ci Cnota miła!
- „ Zapłac z czułą litością nad mým biednym Stanem!
- „ Oraz przez sprawiedliwość mści się nad.....

Ardanem.... Tylko już tego słowa nieślaie mi do dokonczenia, aże nie wiem jak długo jeszcze z woli Niebós, dusza ożywiać będzie te głodem, rozpaczą, i niewygodami wycięzione ciało, trzeba więc co narychley pośpieszać robotę. (*ostrzy szpadę i dalej wydręży.*)

SCENA II.

ZOFIA, LIZETA,

LIZETA, (*z żywością i ukontentowaniem*),

Ach! Siostro Zofio!



ZOFIA.

Co takiego?

LIZETA.

Ach jaką radość w sobie czuję! jakem kontenta!

ZOFIA.

Z jakiej przyczyny?

LIZETA.

Ta Łania kochana com przez kilka dni naytroskliwiey szukała, dziś sama niewołana przyszła do mnie.

ZOFIA.

To cię tak cieszy?

LIZETA.

Alboż niémam czego? Ta kochana nieodstępna towarzyszka, która zawsze mnie pilnuie, która gdy się znuży przy mnie się kładnie, która wszystko co do niey gadam rozumié, z rak moich jada, ze mną się pieści,
po-



pocałunki moje bez oporu i względnie
przyjmuje. . . . Och jakim kontenta,
żem ją znalazła!

Z O F I A.

Niewinna radość.

L I Z E T A.

Ale co to jest Siostrze? że ustawnie
płaczesz? nic cię nie cieszy? zawsześ
smutna.

Z O F I A.

Lat tyle samotna tu z tobą przepę-
dzam, od wszystkich ludzi opuszczo-
na, bez żadney z nikąd pomocy, o
pokrewieństwie, o Ojczyźnie, o Do-
mu, o niczym zgoła niewiedząca,
właśnie jak gdybym niebyła już na
Świecie, jak gdybym z rzędu nawet
ludzi już była wymazana. . . . Nadzie-
ja nawet sama, ta nędznych i rozpa-
czających jedyna pociecha, i ta już
mnie całkiem opuściła —. Niemamże
więc czego zalewać się łzami? Mo-
gęż choć na moment być wesolą!

— DZIWI SIĘ, SPOTYKAJĄC SIĘ — L I Z E T A.

(0)

L I Z E T A.

A i czegoż nam tu niedostaie do szczęścia? na czym nam schodzi? Jesteśmy Paniami samowładnemi tey Wyspy, Słońce nas tu oświeca i ogrzewa, woda poi i obmywa, drzewa karmią i chłodzą, Zwiérzeta oswoione mléka nam dostarczają, i posłuszne są naszym nakazom, wszystko mamy, nic nam niebrakuie —

Z O F I A.

Ach! czego brakuie? ty tego nie-poymuiesz, byłaś jeszcze małeńką i nieumiejącą mówić nawet, gdyśmy do tey wyspy przyплыnęły. Lecz ja, o! jak wielką znajduię różnicę między tym co miałam, a co mamy teraz! O! jak bolesne to jest dla mnie wspomnienie! ty tego poiać niezdolasz—

L I Z E T A.

Sztuki, polór, bogactwa, zwyczaje i inne zalety przyłudne, któremi się chełpi Europa jakęś mi mówiła, są w prawdzie jakieys pochwały warte, ale
ta

ta spokojność, którey tu używamy,
nierównie więcej, przyjemną być po-
winna.

Z O F I A.

Inna jest rzecz słyszeć, a inna wi-
dzieć i doświadczać.

L I Z E T A.

Lecz taute Kraie obfitują w Lu-
dzie, których społecznością brzydzić
się potrzeba, bo jakieś mi mówiła są
zdradliwi bardzo.

Z O F I A.

Prawda. Mężczyźni są wiarołomcy,
zdrayce, oszukiwacze, zwodziciele,
chytrzy, obłudni, niezbożni, krzywo-
przysiężni, okrutni, nieznający ani
miłości, ani litości, ani sprawiedliwo-
ści, ani nic tego, co tylko cnoty ma-
lmie. Zdradzać i zdradzonych na cel
wystawiać szyderstwa, to jest ich jedy-
na i najmiłsza zabawa—.

Li-



LIZETA.

Ześmy dalekie od nich, to jest bardzo dobrze, bardzo dobrze... Ale coż to jest? Ty znówu szlochasz? och cóż chcesz żebym zrobiła, by cię z tego ustawicznego wyprowadzić smutku?.. .. może chcesz bym ci Łanią moją uściąpiła? bardzo dobrze, bardzo dobrze. Chętnie ci ją natychmiast daruję, tylko nietroscz się wielce proszę! wszakże z rzeczy do mnie należących nic miłszego nad moją Łanią niémam, weź że ją sobie, a przestań płakać—

ZOFIA.

Och! wskrós Duszę moją przeymujesz tą litości swę Cnotą! lecz mój płacz jest nad to sprawiedliwy. Biędna, samotna, nieszczęśliwa od męża zdradzona od ludzi zapomniona odsamey nawet nadziei opuszczona! (*na stronie*) trzeba przynajmniej ukryć gwałtem się łzy dobywające, przed tą niewinną i czułą Dziewczyną... Och ona mnie tylko sama do życia jeszcze przywiązuje (*odchodzi*)

SCE-

SCENA III.

LIZETA (*sama*)

Och iakże ja całkiem smutek po-
graża! proszę ją, całuję, ściskam,
gniewam się, i łamię, nic to wszystko
nieśkutkuje... cieszę ją, a przeięta
nayczulszą litością nad iey biędnym
losem i sama równey potrzebuje po-
ciechy. Pójdę iednak za nią... do-
świadczę, azali mi się nie uda ieszcze
nadmnieyszyć tę iey rozpacz (*spo-
strzegając okręt*) cóż się to tam na
morzu pokazuje? ... coś wielkiego wy-
łazi zwody.... może... nie... nie-
skała..... uchodzi przed wzruszoną
wodą.... skała na iednym mieyscu
staćby powinna. To zaś straszydło
z lekka się ku mnie posuwa... na-
daje iakieś... a porzuc wodę we szre-
dlinie białosc iakaś robi... Lecz cóż
to ieszcze widzę... na grzbiecie
i krzydła rozpięte... i leci i płynie ra-
zem... pójdę do Siostry... Ta zape-
wne zgadnie co to jest... lecz prze-
bog!... ludzie na brzegu! Ach nie-
szczęśliwam!.... Już mnie... zgi-
nio-

107 (6) 108
nionam jest... nieestety! gdzie się skry-
ię... chciałabym uciec... lecz nogi
mi niesłużą... całam wylekniona...
siły mi odbiegły... osłabiona jestem.

SCENA IV

ARDAN LORENZ *w ubierze In-*
dyjskim i LIZETA *na słonie.*

LORENZ

ARDANIE! Toż jest miejsce pożą-
dane, do któregoś spieszył?

ARDAN.

Pamięć, którą miłość wglębi Du-
szy mojej niezatartemi nigdy chara-
kterami wyryła, i nieustanny kołat
serca, przekonywają mnie: iż to jest
miejsce, którego odwiedzenia bardziey
żądałem, niż przedłużenia życia.

LIZETA (*w ustroniu*)

Gdybym przynajmniej mogła wi-
dzieć tę twarz.

Lo-



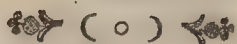
L O R E N Z.

Łatwo jest zbłądzić.

A R D A N.

Nie Przyjacielu można zbłądzić, ale nie mnie, który całkiem wypiatnowany i kochaney Zony moiey, i mieysce w których połowicę życia moiego utracilem, w Duszy moiey noszę obraz ... Oto są drzewiny, mimo których wysiadłszy z Okrętu zniąszedłem ... oto jest kamień na którym najmilszą mą Zosią słabiejącą trzewilem ... oto jest grota, w której gdy osłabiona trzymając na swym łonie małą Siostrę Lizetę usnęła, ja z tey groty wyszły dla uzbierania owoców, któreby posnie Zonę mą zasilać mogły, obkoczony od zbóyców morskich, i po długim bronieniu się raniony wrękę, zostałem poymany, i odtąd już mę najmilszey niewidziałem Zony, która niewiedząc o zdarzeniu, tysiącem nie raz już może przekleństw mnie osypała, Ach, oto aż rżewiejszym bydz się poczułem gdy od tey groty na mnie powiało. Zdami się że w tym momencie ie-

dnym



dnym znią oddycham powietrzem...
lecz niestety! może już iey nie wy-
naydę, bez silna osamiona, przytło-
czona rozpaczą, zniszczona głodem,
i przestraczem, może już dawno w po-
srzód przekleństw na mnie miotanych
wyzionęła swego ducha... Ale pój-
dźmy Przyjacielu! wyspa jest nie wiel-
ka prędko ją zwiędzim.... Ty idź
w tę, a ja w tamtą pójdę stronę....
Jeślibym zaś nie znalazł... ziemia ta
przynajmniej niech razem zagrzebie
nieszczęśliwe rozpaczającego po nay-
milszej Żenie Męża popioły—(*Ardan*
odchodzi)

SCENA V.

LORENZ y LIZETA (*na stronie*)

LIZETA.

Nie tego nierozumiem.

LORENZ.

Jak jest tkliwe i godne litości zda-
rzenie ARDANA... młodziuchną Żonę,
nie-

niedawno Zaślubioną, pełną wdzięków i przymiotów, wioząc z sobą do Indyi gdzie Oyciec jego rząd miał nad pewną Prowincyą, gdy wysiadł na wyspę dla dania ratunku osłabioney Zenie; i ją utracił, i sam w trzynastoletnią popadł niewolę złapany od zbóyców, z którey ledwo się teraz ucieczką oswobodził.

LIZETA.

Przecież się tu obrócił. Jakże jest twarz jego przyjemna!

LORÉNZ.

Ludzkość sama za nim mówi. Okrutnym jest kto litości niezna, a zwłaszcza ja, który mu jedynie odzyskaną wolność moją winienem. Och iak mnie jego los obchodzi! O! gdyby Zonę swoją mógł tu wynaleść! Jakbym się miał za szczęśliwego by ją znalazł przeżemnie! Lecz pójdę zwiędzić tę część wyspy (odchodzi).

SCE-

❖ (o) ❖

S C E N A VI.

LIZETA (sama)

Cóż to jest com widziała? sama niewiem... nie człowiek; miałby bow em na twarzy wyrytą zaiadłość okrutną właściwą płci męskiej. Jch bezbożność bowiem zuchwała niemogłaby zapewna byc ukrytą. To zaś stworzenie, którem widziała ma coś przymilającego coś pociągającego, coś... och niewiem jak wyrazić! ma tylko coś takiego co samo serce tylko czuć może, a usta wyrazić nieumieją. Nie jest Kobieta; bo nie tak jest ubrana jak ja, pójdę zapytać Siostry ta zapewna zgadnie co to jest com widziała? lecz jakieś czucie mnie przenika, nogi podemną słabieją; ręce drżą; serce prędko bije; ustawicznie w zdycham, pożądam, lękam się. o Nieba! lecz nie... dość zdania się wesolam; a przecież nie spokojność jakąś czuję... nacoby to zwać i jakiej przypisać przyczynie? zgola niewiem wesola, a wzdycham. Lękam się, a z-

B sam.

(0)

dam. Tęskno mi jest i niespokojnam,
lecz ta tęsknota i niespokojność iakąś
łubosć po całej mey Duszy rozlewa.
Jakieś zamiary mi się snują podchlé-
bne... przewiduję coś nadal dobrego
dla siebie. Przecież czego się spodzie-
wam? zgoła niewiem. Trzeba się
mym niespokojności zwierzyć Sie-
strze koniecznie. Pójdę iey szukać
(*odchodzi*)

S C E N A VII.

ARDAN (*sam*)

Ach spełniły się podobno nieszczę-
śliwe me przeczucia! obiegłem całą
prawie wyspę... wszędym szukał,
wołał, nigdzie i śladu nieznayduję.
Może stała się pastwa już drapie-
żnych zwierząt... może głód iey od-
jął życie... może padła od żelaza
zbójców takich, iacy mnie uwieźili,
może na niewiśtyd gdzie zaprzędana...
może gdzie wniewoli ięczy... może
rozpacz odieła iey życie... może...
och już i tchu mnie niestaie, Towa-
rzysz

rzysz mój może czy nie będzie szczę-
śliwszym odemnie... Lorenzie... Lo-
renzie... Nie słyszy mnie... oeh iak-
żem słaby! spocznę tu trochę na tym
kamieniu... przebóg! cóż to jest?
spostrzegam oyczyściemi słowami coś
wrytego na tym kamieniu... mój
Jmie... dla Boga... Czytajmy.....

- „ Zdradziecko od Ardana męża opuszczona.
- „ Na tej wyspie Zofia, nieszczęśliwa Zona;
- „ Wplączu, troskach i nędzy życia dokończyła.
- „ Zbłąkany tu przychodzi! gdy ci cnota miła,
- „ Zapłac z czułą łitością nad moim biednym stanem!
- „ Oraz przez sprawiedliwość mści się nad

Ach nieszczęśliwym! o Zofio! Zo-
fio! najmiłsza Zofio! przebóg słabiej.

S C E N A VIII.

ARDAN LORENZ.

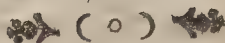
LORENZ.

Ulgę mi czynisz ARDANIE. Gdzież
twoja Zona?

ARDAN.

Niestety! już nie żyje.

Ba... Lo-



LORENZ

Jak to?

ARDAN.

Czytaj!

LORENZ.

- „ Zdradziecko od Ardania Męża opuszczona
- „ Na tej wyspie, Zofia nieszczęśliwa Zona
- „ W płaczu troskach i nędzy życia dokończyła,
- „ Zbłąkany tu przychodni! gdy ci Cnota miła:
- „ Zapłac z czułą litością nad mym biednym stanem!
- „ Oraz przez sprawiedliwość mścił się nad.....

Jeszcze tu do końca brakuje czegoś.

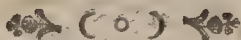
ARDAN.

Zycia i nato niestało.

LORENZ.

O! okrutny losie! O! tkliwe zdarzenie.... żal jest nad to przyzwolity, nie hamuję go. Aleś gdy wszystko to już dopełnił, co każe rozum uczciwość i miłość, podaj się teraz z powolnością wyrokowi Nieba, i opuść iak najszybciej te dolinę płaczu,

ten



ten zakąt smutku, tę wyspę ięków i
wzdychań.

ARDAN.

Każesz opuścić? gdzież się nędzny
podzieję... Tu się przeznaczenie mo-
je ma spełnić... gdy tracę wszelką
spokojności mey i szczęścia nadzieję,
tu zostać powinienem—

LORENZ.

Lecz otwórz mi szczerze twoie zdanie!

ARDAN.

Pograżyć się w smutney samotno-
ści, błakać się potych odludnych u-
stroniach, oddychać tym powietrzem,
które nieszczęśliwa Zona moja w sie-
bie wciągała; zabawiać Duszę temi
widokami, które były przedmiotem
ulubioney Zofii moiey, całować ten
kamień naktórym pisała, skrapiać nie-
szczęsne życie łez potokiem, podać
się rozpacz i ją ustawnie wspomina-
jąc, wyzionąć nieszczęśliwego ducha
w posród goryczy ięków i trosk nie-
ustannych.

Lo-

LORENZ.

Ach Ardanie!... co myślisz czynić? co ci się dzieie! opuścić brzegi kochaney Ojczyzny... zdradzić przyjaciół i Ojca nadzieie... Ojca starego, który przed wejściem do grobu jeszcze cię pragnie uściskać i najczulszemi pieśczozy osypawszy, złożyć na cię błogosławieństwo swoje.....

ARDAN.

Ach smutne wspomnienie! Ach za-
dałbym Ojcu memu śmiertelną ranę
w tak smutnym okazując się mu sta-
nie. Ale zastąp ty moje miejsce i
ciesz srośkanego Ojca opowiedzia-
wszy mu całą historję moją... mnie
zaś....

LORENZ.

Mysliże że mogę...

ARDAN.

Bądź zdrow przyjacielu! W tym
smutnym ustroniu Towarzysz mi nie
jest potrzebny, zrobiłbym go albowiem
wspólnikiem mojego cierpienia, sądząc
zaś

zaś ciebie bydź wartym daleko szczę-
śliwszego losu.

LORENZ.

Nie, nie opuszczę cię.

ARBAN,

Jakaż mi pomoc z Towarzysza tu
byłaby natym wygnaniu? ile bym ra-
zy na cię spóyrzał, tyle razy czuł-
bym zwiększony żal mój i boleść roz-
dzierającą wsztuki serce moje.. Bądź
zdrów raz ostatni (*odchodzi*)

SCENA IX.

LORENZ (*sam*)

Nie trzeba piérwszych roziątrzać mu
zapałów, gdy słuszne ma ku temu przy-
czyny, doradzanie przeciwne iego te-
raznieyszym postanowieniom, miało
ostudzenia ich, bardzieyby porywczość
zwiększyły. Ale gdy czas niepozwa-
la czekać aż się co uspokoi, mu-
su użyć potrzeba (... hola... (*Tu*
przybiegają dwaj Mayikowie, gdy Ar-
dan

(0)

dan niechce znami płynąć, gwałtem
go porwać potrzeba... zróbcie miey-
sca zasadzki, z kad ten strumyk wy-
pływa, i nim pominie owe drzewiny
weście go tam przechodzącego i na
Okiet zaprowadźcie trzymając pod pil-
ną strażą (Muzikowie odchodzą)

SCENA X.

LORENZ z lewey strony, LIZETA zanim
dopiera z prawey strony niewidząc go.

LIZETA

Gdzież jest Zofia? ... och gdy-
bym ją znalazła! Chciałabym iey do-
nieść wszystko com widziała.

LORENZ (postrzegając ją)

Co widzę.. Dziewczyne... a ie-
szcze tak ładną... Miła Panienko!
czego się lekasz? odrzuć tę trwogę!

LIZETA

Ach znowum cielię tu nadybała.

Lo-



LORENZ.

Czego unikasz? chcę pomówić z tobą.

LIZETA.

Przyrzecz że będziez rozmiawiał
zdaleka.

LORENZ.

Naywierniey przyrzekam (zbliżając
się) iestem z tak piękną Osobą....

LIZETA (odstępuiąc)

Tak piękna postać niemoże być
człeka.

LORENZ.

Lecz zkąd tak wielkie w tobie po-
mieszanie? co to iest? wszak nie ie-
stem zwierz, ani zmiia żadna. Niepo-
winno cię nic wprowadzać w tak o-
krutną boiaźń. Człkiem przecie ie-
stem tak iak i drudzy.

LIZETA.

Człowiek ty iestes?

Lo-

L O R E N Z.

Tak jest.

L I Z E T A.

Ach przebóg? zginęłam! ratujcie!

L O R E N Z.

Zaczekaj przecie!

L I Z E T A.

Cóżem ci zrobiła?

L O R E N Z.

Przebóg! wstrzymaj się!... czegoż jesteś tak wylekniona!.... ta bo-
iażnę wskrós me serce przenika.

L I Z E T A (*na stronie.*)

Serce mi radzi żebym mu ufała.

L O R E N Z.

Bądź tak grzeczną i powolną, iak
powabną i miłą jesteś, a ręczę: że
nikt cię tu nie zdradzi.

L.

❖ (0) ❖

LIZETA.

Siostra moja że przecie żyje jeszcze,
wielcem kontenta, i nieskończenie
dziękuję łaskawym Niebom—

LORENZ.

Żyje... Ach pewnie z Lizetą rozmawiam... z czasu i miejsca, tej prawdy dochodzę... ach tyś mi połowę męki pozbawiła... czegoż się zabawiam... bież do Siostry, a ja do Ardana pośpieszę—

LIZETA.

Ztoba więc przybył ów zdrayca okrutny?

LORENZ.

Zdradą więc zowieśz naywiększe na świecie nieszczęście, więzienie? smutek? nędzę, oddzielenie się poniewolne od naymilszey Zony?

LIZETA.

Jdźmy więc razem!

Lo-



LORENZ.

To się przedłuży. Jdź i z nią razem
niebawnie tu powracay, a ja z nim za-
raz nadeyde—

LIZETA.

Jak się dowie Siostra, kto mnie do-
niey szle?

LORENZ.

Powiedź ze Lorenz przyjaciel Ardana!

LIZETA.

Lecz ty się niebaw! powracay pręd-
ko! bardzo proszę.

LORENZ.

Czemuś tak o mnie troskliwą?

LIZETA.

Niewiem tego. Lecz to wiem, i to
czuję, że gdy chcesz odchodzić, ie-
stem nad to smutna, i bardzo niespo-
koyna, gdy się zaś bawisz; niewymó-
wniem wesół i zdajęmi się szczęśli-
wą jestem—

Lo-

Równie i ty mnie nie przytomności swoją zasmucasz, z których powódów najprędzszego pragnę powitania się. Bądź zdrowa! do zobaczenia się (odchodzi)

SCENA XI.

LIZETA (sama)

Ale co to za nowa wduszy moiej tworzy się odmiana, której nigdy dotąd nieznałam!... gdy odchodzi; cały Obraz w duszy moiej najjaśniej wyryty zostaje: Y chociaż sam niknie, myśl ma przecie za sobą prowadzi... martwię się czegoś... lecz czego? zgoda nie poymię... Niewiem czy to jest smutek, czy radość, której ja doświadczam?... Ach jeśli to jest duszy udęceniem, zroskoszą to najczulszą przyimię... i chociaż to mnie najdotkliwiej przenika... radabym jednak najdłużej tę czuć boleść... taka bięda bawi mój umysł, i niejakimś

choć

✱ (0) ✱

choć bolesnym, ale słodkim przeży-
wie mnie uczuciem. Tworząc nowe
w sercu wzruszenie, przyjemne jakieś
i miłe w sercu drzenie twarzy... och
pójdę do Siostry i przeżyję się przy-
najmniej cokolwiek (*odchodzi.*)

S C E N A X I I .

ZOFIA (*sama*)

Godziny, dnie, i nocy ach jak śpie-
szno ulatują!... Wiek się mój zbliża
ku schyłkowi, drzewa pruchnieją, Ka-
mienię same nawet ustępują czaso-
wi... Wszystko przemija; sama tyl-
ko męczarnia serca mojego nigdy nie-
ustaje, i owszem coraz bardziej je-
szcze powiększa się... Och! życie
moje! Nie, życia mego, życiem zwa-
czę się niegodzi... Śmierć odemnie da-
wno żądana, a tak powolnie zbliżają-
ca się... och jak jest okrutną śmier-
cią!... Lecz nim Siostra nie nadbie-
ży, pójdę pracą rąk, moich przerwać
tę nudną samotność. (*Idzie do Kamie-
nia kończyć napis*)

SCE-



SCENA XIII.

ZOFIA Y ARDAN.

ARDAN.

Och jak rzadka jest rzecz prawdziwy Przyjaciel!... Ja jednak inniémam że mam takiego, w Osobie Lorenza... Lecz gdy się teraz oddalił, trzeba się zwrócić do ucałowania Kamienia, który jest nacechowany Imieniem tak drogiey sercu mojemu Osoby... Lecz co ja widzę.... kto to?... zkad?... Jakie jey jest usiłowanie? Co to ma znaczyć?...

ZOFIA.

Pracą ustawiczną i usiłowaniem przechodzącym moje siły, pot nadnaturalny wymuszam z czoła moiego, a może ten smutny Kamień noszący nieszczęsney Zony pamiątkę, żadney bacznosci niesprawi w przychodniu, i żadnego w nikim wrażenia nie uczyni.

AR-

ARDAN. (poznając)

Zono! Zofio!

ZOFIA (poznając go)

Ach zdrajca! umieram. (mdleje)

ARDAN. (cując)

Zycia mojego życie!... Nie słyszy... o! Boże! używanie zmyśłów całkiem straciła... Znak życia dała... Lecz czym ją ratować?... Woda... Tam Strumyk... Lecz jak sama zostanie... Zaraz nadbiegę... (odchodzi)

SCENA XIV.

LORENZ y ZOFIA zemdlona.

LORENZ.

Biędny!... Przedemną się ukrywa, niewiedząc o swoim szczęściu... Lecz co to za piękność na tym Kamieniu spoczywa?... Pewnie Zofia....

Jak

✻ (6) ✻

Jak wzrok jej i Lice zmienione:::

ZOFIA.

Niestety!

LORENZ.

Zofio!

ZOFIA.

Zostaw mnie wolną!

LORENZ.

Zyi biedna Zono wiernego Ardana!

ZOFIA.

Niespóźniay śmierci zdradzieckim
natrzasaniem się!

LORENZ.

Jam Zdrayca::: Nie znasz.

ZOFIA.

Niema męża mego::: Pewnie mi
się przysnił::: Tyś wcale kto inny:::
Sniałam::: Lecz może sen jeszcze się
marzy:::

C L o-



LORENZ.

Nie śniesz, nie śniłaś. Przybył mąż
nieszczęśliwy i niewinny, a w mej
Osobie Przyjaciela jego spostrzegasz.

ZOFIA.

Ten, co opuścił, oszukał, porzu-
cił, zdradził... Do mnie na nowo po-
wraca?....

LORENZ.

Gwałtem porwany, a za oswobodze-
niem się nayskwapliwiej zaraz po-
wraca.

ZOFIA.

Kiedyż się to tak nieszczęśliwie
stało?

LORENZ.

Gdyś spoczywała w tey grocie snem
zmorzona.

ZOFIA.

Któż porwał?

Lo-

❖ (o) ❖

LORENZ.

Zbóyce morscy. Bronił się jak
mógł. Lecz raniony w rękę gdy oreż
wypuścił, odtąd wpadł w więzy.

ZOFIA.

Dotąd był więźniem?

LORENZ.

Myśl tylko miał wolną, bo ręce i
nogi kaydanami zawsze obciążone
były.

ZOFIA.

Ach! Tak źle o mezu śmiałam
trzymać...

LORENZ.

Teraz powraca wolny, wierny, sta-
ły... Powraca łązy Ci otrzeć i bydź
wspólnikiem wszystkich twych losów
do śmierci—.

ZOFIA.

Gdzież mój mąż?... Gdzie jest Ar-
dan? (chce iść szukać)

— SCE—



SCENA Ostatnia.

ARDAN, LORENZ, ZOFIA,
LIZETA.

LIZETA.

Zofio! próżno szukać tam chcesz
męża... Gdy biegł po nadstrumykiem;
został od kogoś obkoczonym, bronił
się silnie, lecz większość mocy zwy-
ciężyła go.

ZOFIA.

Przebóg!.. porwany... od kogo?..
Niestety!..

LORENZ.

Daruj mi! Jam tego przyczyna.
Chciał bowiem tu zostać, mniemając
żeś umarła, by tu we łzach ustawnie
tonał.

ZOFIA.

Spieszmy się!



LIZETA.

Czekay ! Wszystkom powiedziała.

ZOFIA.

Mam czekać ?.. Tyle już lat upłynęło, jak najmilszegom niewidziała męża mego. Czas już jest aż nadto, by nieszczęsne me życie koniec wzięło.

ARDAN. (*wchodzi*)

Na moim łonie najmilsza Zono...

ZOFIA.

Jestże to prawda ?..

ARDAN.

Czy mi się nie marzy ?...

ZOFIA.

Jestże tu Ardan ?..

ARDAN.

Zemnaż jest złączona ?..

Lo-



LORENZ.

Kiedyż tak tkliwy widok komu się przydarzy!

ARDAN.

Ach! najmiłsza! (obeymuje ją)

ZOFIA.

Ach życie!

LIZETA.

Lorenzie! Ardan jest czulszym od Ciebie. Patrz jak się miłe ściska!... W tobie zaś nie widzę prócz obojętności —

LORENZ.

Oto się Lorenz na żądanie stawia.

LIZETA.

Więcey Cie kocham niż moją Łanię.

LORENZ.

Chceszże bydz moją Zoną?... Day mi na to reke!

L i -



LIZETA.

Chcesz mnie ułudzić, a potym zdradzić, opuścić, porzucić? Nie, nie głupiam ja, nie płocham.

ZOFIA.

Lizeto! Mąż mój płochy nie porzucił jak się przeświadcysz gdy ci potym obszerniey wszystko opowiem. Owszem gdy wiernym i czułym powrócił do mnie, zawsze ludzkiemi odtąd i szanownemi zwać będę mężów —

LIZETA.

Ja widząc Lorenza takem pomyślała.

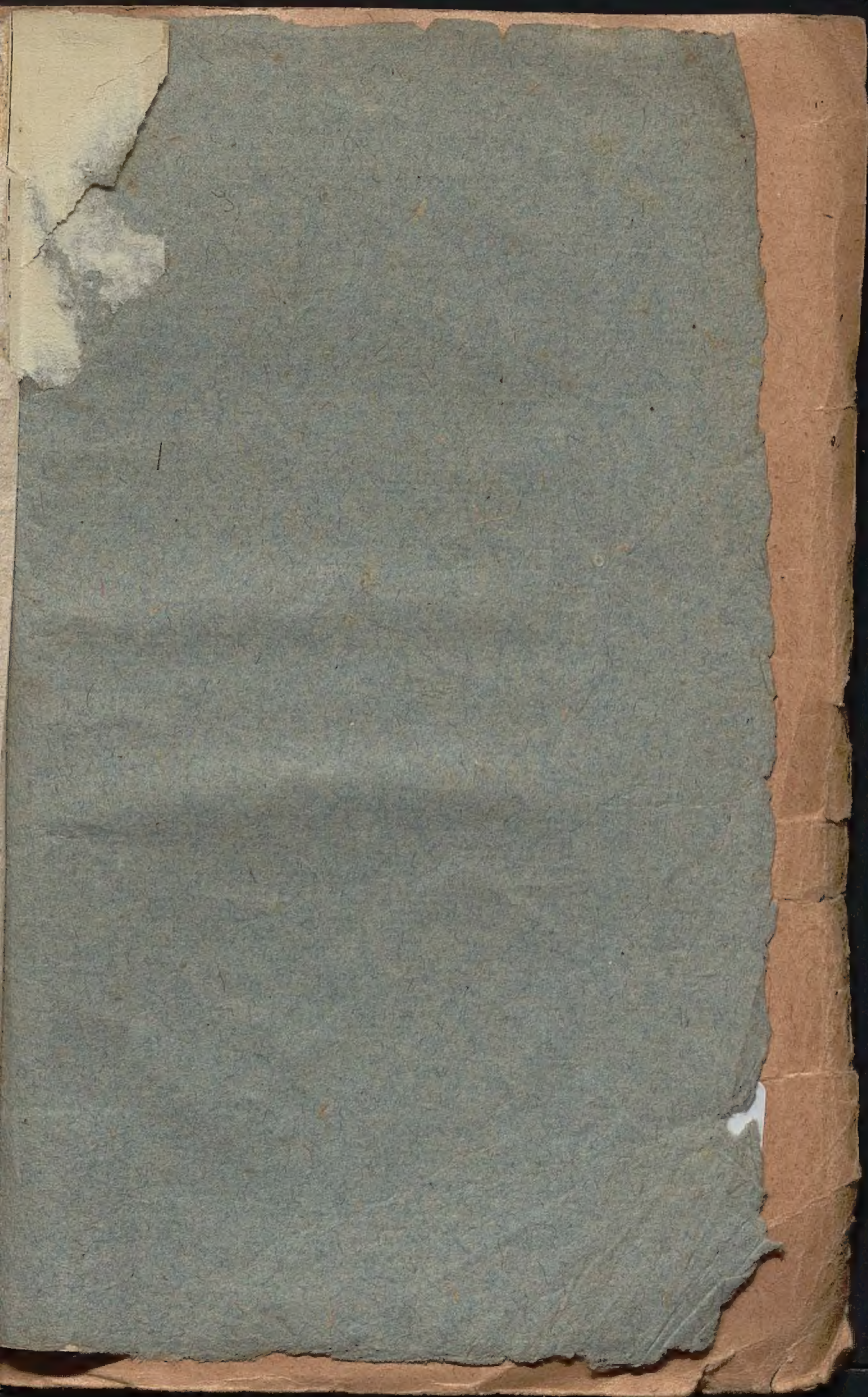
ZOFIA.

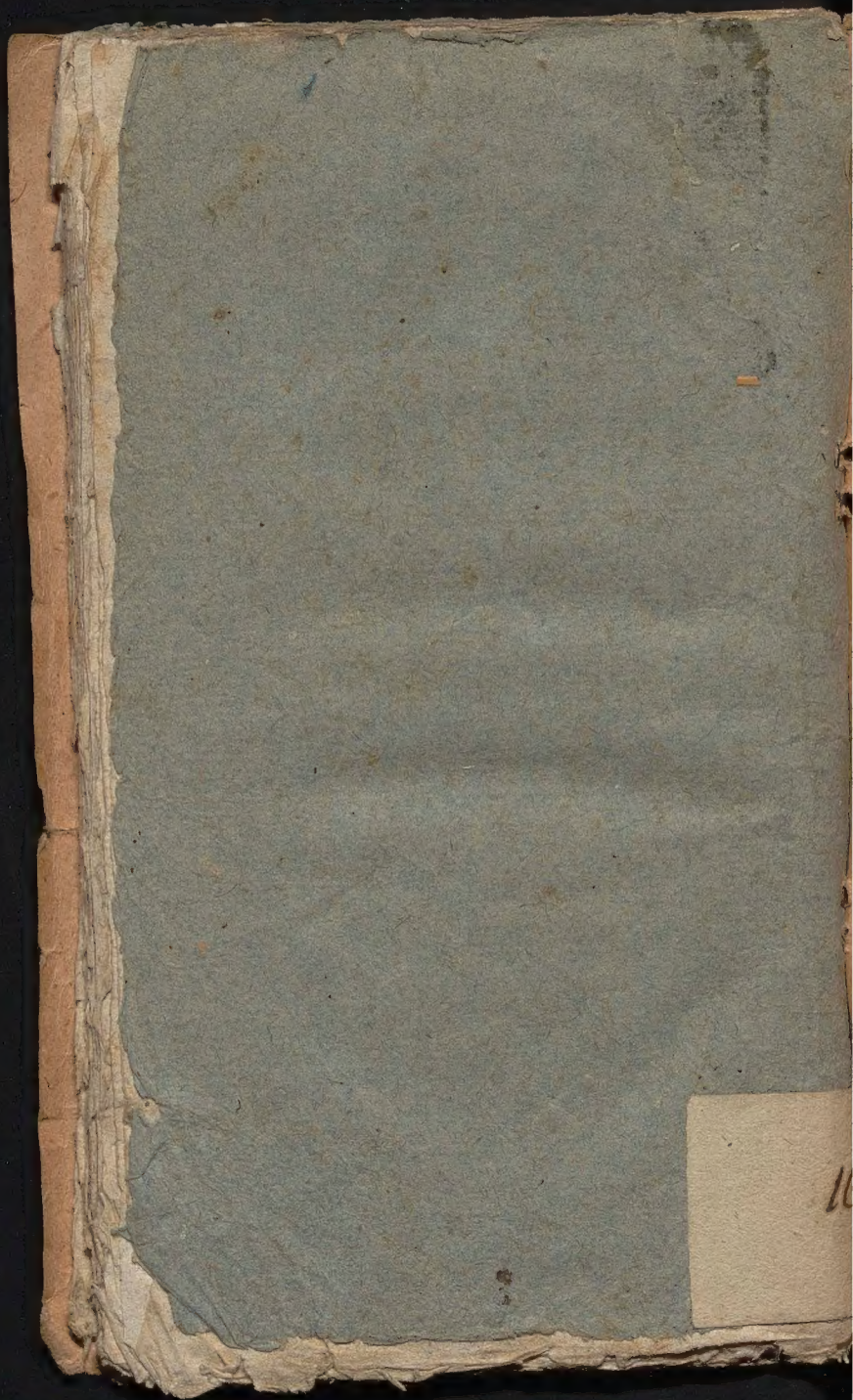
Ja zaś teraz z całej duszy odwoływam com mówiła przed tym —

K O N I E C.

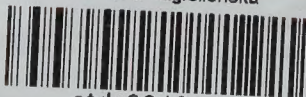








Biblioteka Jagiellońska



stdr0019317

